

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ. *Kolekcja*
Emila Kornasia

Orły, Chorągwie i Sztandary—*K.*
Starogrecka artylerja i telegrafja—*T. Sinko, profesor Uniwer. Jagiell.*
Zachowanie się żołnierza w czasie jazdy kolejami—*dr. Józef Seruga, por.*
Kartka polowa (wiersz)—*Rajmund Bergel.*

Z teorii i praktyki—*Stefan Rowecki, kpt.*
Nasza gwiazdka—*M. Latour.*
Pokłosie śmierci.
Z Polski i ze świata.
W odcinku: Jak to most pod Dźwińskiem w powietrze wyleciał—*Andrzej Rostworowski, pchor.*

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski”

na rok Wojskowy **1919/20**

Pod redakcją Kpt. M. PORWITA i kierownictwem artystycznym
Ppor. M. WISZNICKIEGO.

W opracowaniu Pplk. M. Kukiela, Pplk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego,
Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwier-
niaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasickiego, Kpt.
S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna
i Por. W. Drojowskiego.

WYJDZIE WKRÓTCE W NAKŁADZIE

100,000 egz.

Na treść bogatą złożą się

DZIAŁY: HISTORYCZNO-WOJSKOWY, SPOŁECZNY, LITERACKO-WOJSKOWY,
ZAWODOWO-WOJSKOWY, INFORMACYJNO-WOJSKOWY i INFORMACYJNO-OGÓLNY
KALENDARZOWY.

Kalendarz dojdzie do rąk:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku,
Każdego mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi,
Każdego skauta.

Jako taki przedstawia doskonały środek reklamowy dla firm handlowych i przemysłowych.

Adres Redakcji: Zamek, „Redakcja Kalendarza Żołnierskiego”.

Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa Ministerstwa Spraw Wojskowych,
Nowy-Świat 69,;

Wyłączne prawo przyjmowania ogłoszeń do „Kalendarza Żołnier-
skiego” powierzone zostało p.p. Inż. L. Szedłowi, St. Kottowi
i E. Krügerowi w Warszawie, Kopernika 23, m. 7.



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



rys. Rozwadowski.

UŁAN Z KOŃMI.

ORŁY, CHORAĞWIE I SZTANDARY.

U wszystkich narodów wojsko posiada znaki, będące świętością dla każdego żołnierza. Są to chorągwie i sztandary.

Chorągwie są znakami pułków piechoty, czasem bataljonów.

Sztandary są znakami pułków kawalerji.

Widok tego znaku przypomina żołnierzowi jego powinność. Przypomina mu zwłaszcza obowiązek wierności Ojczyźnie. Na znaku znajduje się bowiem godło państwowe. Na nim umieszczone są wyrazy, mające przemawiać uroczysto do duszy

żołnierskiej. Znajduje się tam również nazwa oddziału.

Zmieniają się w pułku dowódcy i żołnierze. Znak jednak pozostaje. Towarzyszy on coraz to nowym pokoleniom żołnierzy w coraz nowych służbach i walkach.

Jeśli pułk okrywa się chwałą w bitwie, nazwa tej bitwy wyszyta bywa na znaku.

Jeśli pułk odznaczy się niezwykłym bohaterstwem, znak otrzymuje odznaczenie i do kokardy znaku przypina się krzyż.

Jeśli znak wpada w ręce wroga, jest to dla pułku hańba pałaca i trzeba wiele krwi przelać, aby zmyć tę plamę.

Gdy młody żołnierz wstępuje do pułku, patrzy na znak z czcią niezmierną. Tłumaczą mu, co znaczą godła, które się mieszczą na znaku, napisy, ozdoby. Mówią mu o bitwach, w których znak się znajdował; często nosi on ślady walk, będąc podziurawiony przez kule; rekrut słucha opowiadań o losach znaku i czynach swych poprzedników.

Później, patrząc na znak, składa on przysięgę żołnierską. Widok znaku utrzymuje żołnierza na drodze honoru.

Honor to wielki dla żołnierza, gdy zdobędzie znak nieprzyjacielski. Ale honor jeszcze większy, jeżeli ojczysty swój znak w niebezpieczeństwie ocali, poświęcając dla jego ocalenia życie własne.

* * *

Od zamierzchłej przeszłości miało wojsko polskie swoje chorągwie i sztandary, różnych kształtów, rozmiarów, barw, choć przeważała barwa czerwona, a jako godło—orzeł biały.

Po rozdarciu Polski, kiedy przy pomocy Francuzów, przy pomocy cesarza Napoleona Wielkiego zmartwychwstała Ojczyzna nasza i utworzono znowu wojsko polskie, otrzymało ono znaki, podobne do ówczesnych francuskich. Znaki te nazywały się „orłami“.

Na drzewcach osadzone były orły metalowe, takie, jak niegdyś u Rzymian starożytnych. Orły te u Francuzów były złote, u Polaków srebrne.

Orły polskie, zrywające się do lotu, szponami trzymały się tablic, na których po jednej stronie był napis: „wojsko polskie“, a po drugiej nazwa pułku.

Na płótnie, czyli materji, przymocowanej poniżej tablicy do drzewa, oprócz nazwy pułku i nazw bitew, w których się odznaczył, wypisywano różne wzniosłe zdania. Tak naprzykład chorągiew pułku 4-go piechoty, miała napis:

*„Gdy chcę być wolnym, nie innych ciemiężyc —
Hasłem Polaka—umrzeć lub zwyciężyć!“*

Kiedy Wielka Armja cesarza Napoleona wyginęła w nieszczęśliwej wyprawie na Moskwę, wtedy z nią razem i wojsko nasze uległo zatracie. Do Warszawy wróciło z korpusu, liczącego 35,000 ludzi, zaledwie 280 generałów, oficerów i żołnierzy; ale garstka ta przywlokła ze sobą całą artylerję korpusu, bo nie pozostawiono dział polskich na łup wrogom; „orły“ wróciły wszystkie, co do jednego i „orłowi“ ze łzami je wręczyli w pałacyku „Pod Blachą“, ukochanemu wodzowi, księciu Józefowi Poniatowskiemu.

* * *

Później, za Królestwa Polskiego, kiedy car moskiewski udawał naszego króla, wojsko nasze inne dostało znaki, splamione literami carskimi. Gdy po rewolucji listopadowej biło się z Moskalami, pojawiły się przeróżne chorągwie i sztandary dowolnych kształtów i rysunku.

Podobnie było także [za powstania styczniowego 1863 r. Chorągwi i sztandarów była moc wielka, lecz każda inna. Wyszywano na nich godła Polski, Litwy i Rusi, często zaś również wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Znaki te rozmiarami i kształtem przypominały często chorągiew kościelną, rzadko były podobne do wojskowych.

Później nie było już wojska, nie było chorągwi ani sztandarów.

Tylko w Galicji, w Krakowie, we Lwowie, w dni uroczyste spotykało się niekiedy zastęp siwowłosych starców, niosących chorągiew.

To była jedna z ocalonych chorągwi 1863 r. Odślaniało się głowę. Ze ściśniętem gardłem patrzyło się na tę relikwię ostatniej wojny polskiej.

Jak modlitwę powtarzaliśmy słowa poety Kazimierza Tetmajera z jego porywających „Hasel“:

*„Jak się orły rwą do lotu,
Gdy poczują moc swych piór,
Nie lękając się ni grzmotu,
Ni targanych wichrem chmur—
Tak my młodzi, pełni wiary
W siłę prawic, w męstwo dusz—
Rozwijamy swe sztandary,
Pragnąc wichrów, pragnąc burz...
Świętym naszym, wielkim celem
Być narodu wskrzesicielem
— Przez nas musi wstać i żyć!...“*

Po dwudziestu latach słowa te nie starły się z pamięci.

Ale sztandary rozwijaliśmy tylko w myśli. Nie było sztandarów polskich. Aż wreszcie nadeszły upragnione wichry i burze.

* * *

Formacje polskie, tworzone w czasie wojny światowej, nie miały jednolitych chorągwi i sztandarów, nadanych przez Państwo, bo nie było jeszcze Państwa narodowego. Każdy pułk otrzymywał chorągiew lub sztandar, ale jako ofiarę od patrijotycznych miast, od stowarzyszeń, szkół, najczęściej od zacnych kobiet naszych. Takie chorągwie i sztandary są drogą pamiątką, jednakże nie mogą zastąpić znaku wojskowego, nadanego przez rząd narodowy.

Wojska nasze, utworzone we Francji, otrzymały od niej w darze piękne chorągwie. Wojska wielkopolskie otrzymały również chorągwie od Naczelnego Rady Ludowej; natomiast wojsko, wyrosłe z Królestwa i Małopolski, pozostało bez znaków właściwych. Wszystkie zaś pułki połączonego już wojska oczekują teraz na jednolite znaki od rządu Polski niepodległej i zjednoczonej.

Znaki takie mamy niebawem otrzymać.

* * *

Uchwałą Sejmu Ustawodawczego przepisano niedawno, jak wyglądać będą chorągwie i sztandary wojsk Rzeczypospolitej polskiej.

Będą one przypominać znaki z czasów napoleońskich. Godło właściwe będzie to orzeł srebrny na drzewcu, zupełnie



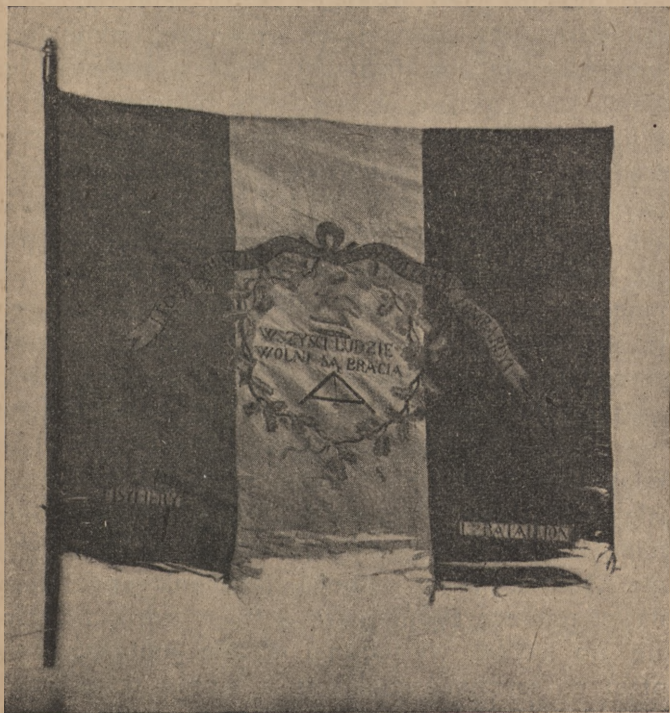
ORZEŁ CHORĄGWIANY 28 PUŁKU PIECHOTY.

taki, jak orły nasze z pod Raszyna, Smoleńska, Lipska, ściśle według nich wyrzeźbiony i odlany.

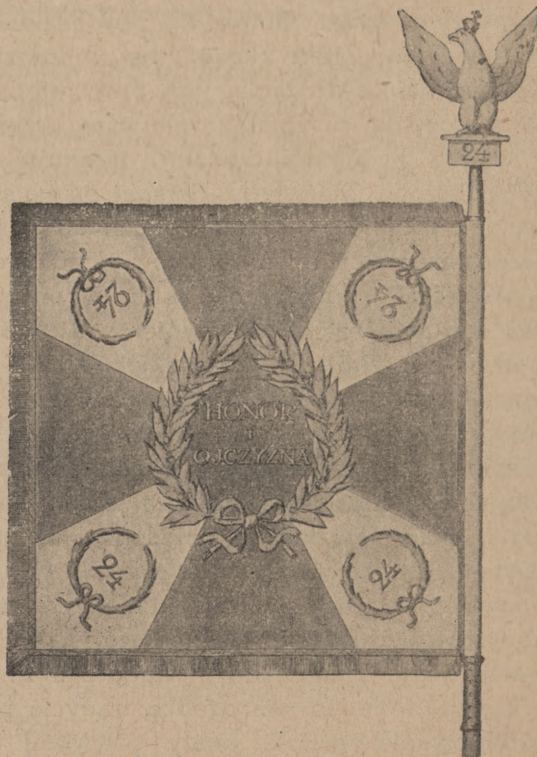
Płótno będzie większe przy chorągwiach pułków piechoty, mniejsze przy sztandarach pułków kawalerji. O ile artylerja otrzyma znaki (bo zwykle znakiem dla niej jest działo)—miałyby także sztandary. Saperzy mieć będą chorągwie bataljonowe — jak piechota pułkowa.

Barwy będą narodowe, biała i czerwona. Pola obu barw tak będą ułożone, że tworzyć się będzie na chorągwi i sztandarze czerwonej barwy krzyż rycerski, taki, jaki ongi nosiła na proporcach huśarja polska.

Pośrodku, w złotym wieńcu wawrzynowym, wypisane będą słowa te same, które jaśnieją na chorągwiach francuskich: *Honor i Ojczyzna*.



CHORĄGIEW 1 BATALJONU FIZYLIERÓW LEGJI POLSKO-LAMBARDZKIEJ.



CHORĄGIEW OBECNA.

Napis ten przypominać będzie żołnierzowi, co ma być dlań najdroższem, droższem niż życie samo, które poświęcić ma dla honoru rycerskiego i dla ukochanej Ojczyzny.

Po rogach chorągwi mają być numery pułku, oplecione wawrzynem. Na tablicy pod orłem nazwa pułku.

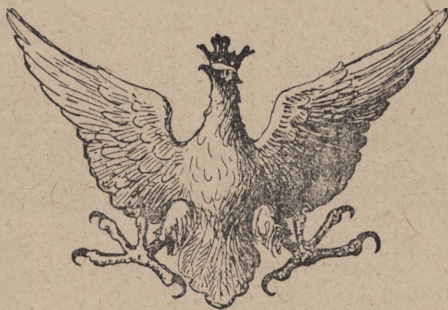
Zwieszająca się wzdłuż drzewca kokarda białoczerwona będzie zawierać nazwy bitew zwycięskich; do niej przypięty będzie może nieraz krzyżyk „*Virtuti militari*“.

Takie cudne chorągwie otrzymać ma wojsko z rąk swego Naczelnika i czeka z utęsknieniem na ich rozdanie.

Niedługo zakolyszą się orły srebrne nad marszerującymi kolumnami naszego wojska i radośnie, dumnie zabrzmia słowa pieśni naszych poprzedników z pod Grochowa:

*Leć nam Orle w górnym pędzie,
Stawie, Polsce, światu służ!*

K.



T. SINKO—profesor Uniwer. Jagiell.

STAROGRECKA ARTYLERJA I TELEGRAFJA.

II.

Poznawszy dwa główne typy dział starożytnych, jedno i dwuramienne katapulty, zapytajmy się, kto je wynalazł? Oczywiście, tak samo jak dziś, technicy, inżynierowie. Starożytni powiedzieliby, że filozofowie, bo grecki filozof jest mężem, zastosowującym naukę do życia, jest praktykiem. Tradycja starożytna przypisuje pierwsze użycie dział (w wojnie z Kartagińczykami) tyranowi Syrakuz, Dionyzjuszowi Starszemu. Ściągał on na swój dwór greckich inżynierów i zachęcał ich do rozwiązywania postawionych im problemów technicznych, które nastęrczała konieczność obrony portów przed flotą kartagińską. Owi inżynierowie wyszli z dolno-italskiej szkoły pitagorejskiej i mieli osobiste stosunki ze sławnym Pitagorejczykiem, Archytasem z Tarentu. Wiemy, że ten twórca pierwszej (na świecie) naukowej mechaniki zajmował się wynalazkami artyleryjskimi i oddawał je na usługi ojczystego miasta, w którym siedem razy sprawował urząd naczelnika państwa, stratega. Czy on sam oddawał pewne usługi inżynierskie wspomnianemu Dionyzjuszowi — nie wiemy; to pewna, że na dworze jego działał inny Pitagorejczyk, Zapyras z Tarentu. Jemu to wiarogodna tradycja przypisuje skontruowanie na wzór kuszy pierwszej (na świecie) katapulty.

Ten związek artylerji z matematyką widnieje

choćby w tem, że budowa dział opiera się na zasadach matematycznych. O rozmiarach maszyny rozstrzygała wielkość pocisku, który chciano na pewną odległość wyrzucić z pewną energią końcową. Aby to samo działanie mózdz osiągnąć zapomocą maszyny większej lub mniejszej, skonstruowano następującą formułę: między ciężarem pocisku (wyrażonym w attyckich minach, stąd u) a grubością skreconej wiązki ścięgien, mierzonej średnicą otworu, przez który ta wiązka przechodzi, (wyrażoną w daktylach, stąd d) zachodzi taki związek, że owa średnica (czyli kaliber działa) równa się trzeciemu pierwiastkowi z ciężaru pocisku, pomnożonemu przez sto i powiększonemu o $\frac{1}{10}$ całej wartości. Tak określony kaliber działa był podstawą wymiarów innych części. Te wymiary były czasem olbrzymie, skoro np. Massalijczycy (według opowiadania Cezara) wyrzucali z swych ballist zamiast strzał olbrzymie belki, odpowiednio okute. Ale postęp znać było tylko w powiększeniu rozmiarów. Drewniany materiał nie pozwalał na zbytne komplikowanie samego mechanizmu. To też nawet miotacz Dionyzjusza z Aleksandrji, ładujący się po każdej wyrzuconej strzale automatycznie, przez co szybkość strzelania znacznie wzrosła, nie znalazł szerszego zastosowania. W każdym razie uznać musimy w tym t. zw. *polybolon* rodzaj starożytnej mitraliezy czy karabinu maszynowego. Sta-

rożytni umieli strzelać nawet zgęszczonym powietrzem, jak o tem świadczy opisany przez inżyniera Filona aërotonon, rodzaj wiatrówki, wynaleziona przez Ktesibiosa (w 3 w. przed Chr.). Rekonstrukcja Schramma nie dała zadawalających rezultatów. Słusznie więc uczeni przypuszczają, że pomysł Ktesibiosa nie wyszedł poza sferę pomysłów, zastosowanych co najwyżej w zabawach.

Pitagorejski wynalazek dział rozszerzył się z Sycylii szybko po Grecji. Już w połowie IV wieku przed Chrystusem każde miasto greckie miało w swym arsenale po kilkadziesiąt, nawet kilkaset katapult do obrony murów. Od Greków przejęli je rychło Rzymianie i ze skutkiem użyli swego parku oblężniczego np. przy zdobyciu Syrakuz (r. 212), bronionych przez sławnego matematyka i mechanika Archimedesesa. Potrzeby obrony nieraz wydarły mu z piersi okrzyk: *Heureka!* gdy wynalazł jakiś nowy sposób szkodzenia nieprzyjacielowi, ale geniusz jednostki nie sprostął geniuszowi wojennemu całego narodu. W każdym razie, widniejące jeszcze w Archimedesie połączenie teorii z praktyką i oddawanie tego na użytek społeczny, cechowało prawie wszystkich greckich uczonych i filozofów, którzy także pod tym względem nie różnili się od ich dzisiejszych następców.

Działa utrzymały się w armjach starożytnych tak długo, jak długo istniało wojsko rzymskie. Wędrówki ludów na zachodzie, zbarbaryzowanie armji

w Bizancjum sprawiło, że od V wieku w Italji, od VII w Bizancjum nie słyszymy więcej o maszynach torsijskich. Średnie wieki zdobyły się na wyzyskanie sprężystości stali w łukach i skonstruowanych z łuków kuszach, arbaletach, armbrustach i na użycie siły dźwigni przy wyrzucaniu strzał, belek i kamieni. Ale wszystkie te maszyny średniowieczne nie miały już prostoty, sprawności i skuteczności starożytnych katapult.

III.

Greckie i rzymskie tradycje wojskowe utrzymały się najdłużej w Bizancjum. Najwspanialszą epopeją wojenną bizantyjską są walki z Arabami, walki, w których Grecy zasłużyli w całej pełni na miano przedmurza chrześcijaństwa i cywilizacji. Już w r. 669 pojawiła się flota kalifa Moawija na wodach Bosforu, by wspomagać armję lądową, naciągającą od strony azjatyckiej. Tym razem skończyło się na demonstracji. Ale cesarz Konstantyn IV Pegonatos wiedział, że próby zdobycia miasta się powtórzą i przygotował środki obrony. Wtedy to inżynier Kallinikos, Grek z Syrii, wzbogacił bizantyjską artylerję nową bronią, która aż do wprowadzenia prochu strzelniczego uchodziła za najstraszniejszy preparat wybuchowy. Był to tak zwany ogień grecki czyli morski. Wobec tajemnicy, z jaką ten wynalazek strzegł rząd bizantyński, wiedziano tylko tyle, że była to mieszanina materiałów wybu-

JAK TO MOST POD DZWIŃSKIM W POWIETRZE WYLECIAŁ.

Siekiera, motyka, piłka, graca —
Niech pan głowy nie zwraca.

(Piosenka saperska).

Gdy wróciłem z urlopu, kompanja nasza odbywała ćwiczenia pontonowe na Wilji. Wesołość z tego powodu była ogromna, gdyż niejedyn skąpał się w zimnej wodzie, a pływanie pod prąd na Wilji nie należy do rzeczy łatwych. Ale trzeba było widzieć marsowe twarze sterników, nowomianowanych z wczorajszych minierów, specjalistów od kopania redut lub ciągnięcia linii drucianych. Z jaką powagą i z jakim namaszczeniem dawali przestrogi innym, mniej od nich doświadczonym żeglarzom.

A kiedy zaczęto ustawiać most, to ruch niesłychany panował na brzegu. Oddział budowy, oddziały: jazdy, kotwiczny, deskowy, belkowy — biegały w rozmaitych kierunkach, znosząc potrzebne materiały.

Porucznicy nasi objaśniali, przypominali wczorajsze instrukcje i co parę minut spoglądali na zegarki, czy jakkolwiek postęp daje się zauważyć. Do doskonałości było jeszcze daleko, ale chłopcy zwiłali się żwawo,

— Urządzimy dziś nocne ćwiczenia — zdecydował w przerwie obiadowej dowódca kompanji — wobec tego należy — ciągnąć dalej — zarządzić po obiedzie odpoczynek, a zbiórkę o godz. 7-ej.

O godz. 6-ej ubrałem się ciepło, przychodzę do menaży i widzę po minie dowódcy i reszty poruczników, że albo coś się stało, albo coś się święci.

— Co słychać? — pytam stereotypowem pytaniem.

— Wyjeżdżamy na front dziś wieczór o 11-ej pod Dźwińsk.

— Chwała Bogu! — czy z pontonami?

— Niel — tabor bierzemy tylko bojowy.

Jechaliśmy długo, to też preferek kwitł aż miło i dopiero nazajutrz pod wieczór wyładowaliśmy się na nie dawno zbudowanej rampie w polu, gdyż następna stacja Kałkuny wciąż była ostrzeliwana przez bolszewickie działa.

chowych i łatwo zapalnych, między innymi siarki, żywicy i nafty. Nasycone nią pakuły obwijano koło strzał lub wyrzucano samą mieszaninę z miedzianych rur. Ponieważ niesamowity ogień palił się także pod wodą, dawał się gasić jedynie piaskiem, sprowadzał straszne spustoszenia w materiale obłężniczym i zadawał okropne rany—okrył oręż bizantyjski nowym, niesamowitym blaskiem i przyczynił się w owych czasach do uratowania państwa. Na wiosnę r. 672 flota arabska uciekła już przed pierwszymi greckimi okrętami, które wyjechały na jej spotkanie i miały nowy ogień. Ale Arabowie byli nie tylko sfanatyzowani, zuchwali, wytrwali — mieli także przewagę liczebną. Zajawszy sąsiednie miasta azjatyckie i wyspy Egipskie, wracali co pewien czas pod Konstantynopol. Zawsze spotykało ich to samo ogniste przyjęcie. Dopiero po sześciu latach, gdy stracili całą flotę i armję 30,000, dali w roku 678 za wygraną.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnienie, jak ogień grecki, a właściwie tradycja o nim natchnęła do wspaniałego hymnu włoskiego autora Franczeski z Rimini. W drugim akcie tragedji d'Annunzia strażnik coś miesza w kotle, jak się potem pokazuje przygotowuje na odparcie grożącego ataku ogień grecki według recepty, przywiezionej ze wschodu z wypraw krzyżowych. Franczeska przygląda się zdumiona zawartości kotła i rzeczce (przekład Kasprowicza): „Ogień grecki! Któż mu ujdzie? Do-

ąd nigdy ja tego nie widziała, nigdy. Powiedz, czy prawda, że to najstraszniejsza męczarnia w wojnie? ...Czy prawda, że gore w morzu, że gore w rzekach, spala okręty, twierdze i wieże; dusi, zaraża, wysusza nagle ludzką krew, ciało i kości obraca w popiół; sprawia, że człowiek wyje jak zwierzę; że konie od niego wpadają w obłęd i że najśmielsi jak głaz martwieją? Prawda, że ściera twarde opoki, że żre żelazo, że się przez tarcze przegryza stalowne?... Czy to jest prawda, że przedziwnymi płonnie kolorami — jak nic innego w tej zmiennej naturze i że w nim takie barwy jest połączenie, iż go nie znieś oko... niewysłowiona różnorodność, wspaniała mnogość promieni, jaka-li żyje pośród błędnych planet, w słońcach czarnoksiężnika, w wulkanach, pełnych metalu, albo w snach ślepców! Czy to prawda?“

Tak sobie wyobraża ogień grecki dzisiejszy poeta i tak go śławi.

Jakie substancje wchodziły w skład ognia greckiego, o tem poucza nas recepta, zachowana w tłumaczonej w XII w. z greki księdze łacińskiej p. t.: *Liber ignium*, niejakiego Marku Greka. Brzmi ona: „1 część kalofonium, 1 część siarki, 6 części saletry miało sproszkowane rozpuścić w oleju lnianym lub wawrzynowym, włożyć do trzciny lub wydrążonego drzewa i zapalić. Wylatuje zaraz w dowolnym kierunku i niszczy wszystko ogniem“. Inna recepta tegoż Marka Greka przypo-

Zawsze było kwestją sporną w naszej kompanji to, kto ma prowadzić tren.

Ale dziś deszcz mżył od rana i błoto w gliniastym gruncie było straszne, a że prowadzący tren oficer miał prawo do konia, więc nie namyślając się długo, bo i tak kolej na mnie wypadła, wgramoliłem się na siodło i ruszyliśmy w drogę.

Ciemno było zupełnie — i z trudem orjentowałem się w nieznanym okolicy, tembardziej, że kompanja ruszyła krótszą drogą na przelaj. Doprowadziłem jednak tren szczęśliwie, raz jeden tylko utknąwszy pod jakąś rozmokłą górą, i po godzinnej chlapaninie tren wjeżdżał do dużego dworu, przeznaczonego na miejsce postoju.

Tu i tam świeciły się ognie, kręcili się żołnierze z latarniami, pełno było wozów niemieckich, polskich, francuskich, stał też sznur podwód — kwatrowało tu już kilka kompanij technicznych i saperów. Z trudem rozmieszczono tren w przepelnionych budynkach. Udałem się na poszukiwanie kwatery dowódcy kompanji. Deszcz rozpadał się na dobre, zerwał się silny, mroźny wicher jesienny i wył całą noc przeraźliwie.

Kwaterna była stosunkowo znośna, więc wy-

ciągnęliśmy się prędko na rozestanem sianie, kontenci, że uniknęliśmy szczęśliwie arcyniemilej przejażdżki do dowództwa brygady, gdzie wzywano naszego dowódcę.

Rano przybył komendant jednej z technicznych kompanij, przywoząc rozkazy.

Otrzymałem zadanie podminowania i wysadzenia mostu kolejowego na Dźwinie.

Czas szybko mijał. Ledwie zdążyliśmy zjeść obiad i rozdzielić materiał wybuchowy między żołnierzy, gdy nadeszła pora wymarszu.

Ruszyły więc nasze, ciężko obciążone, oddziały, na przelaj polami do dowództwa brygady, gdzie nas oczekiwać mieli łącznicy z poszczególnych bataljonów piechoty. Zatrzymawszy się kilka minut w brygadzie, rozeszliśmy się w rozmaite strony. Mój oddział minierów, oddział pontonowy dowódcy kompanji oraz rezerwa z plutonowym Stadnickim—udawaliśmy się do 2 baonu 1 p., a dwa inne oddziały na prawe skrzydło do 6 p. p.

Szliśmy w pewnych odstępach i bokiem, gdyż, jak nas ostrzegano, droga była widoczna z pozycij nieprzyjacielskich i w dzień ostrzeliwana.

W głębokim milczeniu posuwali się nasi żoł-

mina nasz proch strzelniczy. „Latający ogień (ignis volabilis) sporządza się też w drugi sposób: weź 1 część siarki, 2 części węgla drzewnego (z lipy lub wierzby), 6 części saletry i sproszkuj to mialko w marmurowym moździerzu. Potem zrób rakiety lub piorun. Rakietę musi być długa z dobrze ubitym prochem i piorun musi być krótki, gruby, tylko do połowy napełniony. Oba końca muszą być dobrze związane żelaznym drutem“. Używanie takich rakiet i piorunów poświadczane już jest na początku wieku VIII (ale było dawniejsze) w taktycznym podręczniku cesarza Leona III. Opisuje on okręt wojenny, który na przodzie miał rurę (siphon) do wyrzucania na okręty nieprzyjacielskie „ognia morskiego“. Jest to, oczywiście, poprzednik naszych torpedowców. Tenże Leon wspomina o rurach ręcznych (ceirosiphonss), z których piechota razila przeciwnika ogniem. Topy były małe miotacze płomieni, naśladowane przez Arabów w drewnianych moździerzach ręcznych. Krótką rurkę drewnianą, napełnioną prochem i pociskami, zatknietą z przodu silną pakułą, zapalano przez osobny otwór od góry, powodowano eksplozję prochu i wyrzucenie pocisków. Z tej broni rozwinęła się zarówno strzelba ręczna, jak strzelba wielka czyli armata.

Z takich źródeł, jak wspomniany *Liber igneum* Markusa Greka, znano tajemnicę prochu strzelniczego na zachodzie od XIII wieku. Sławny Roger Bako, pisząc około 1260 r. o tajemnicach natury,

sztuki (*de secretis operibus artis et naturae*) i niemości magji, opowiada, jak szczyptą pewnej znaterji można wywołać w powietrzu grzmot i błyskawice, straszniejsze niż w naturze. Tajemnicę tej materji zdradza do połowy, polecając sztuczne pioruny sporządzać z siarki, saletry i trzeciej substancji, którą zaznacza tylko anagrammem, niby znakiem chemicznym. Jest to węgiel. Wobec tych wiadomości nie potrzebował wynajdywać prochu, dopiero niemiecki zakonnik, Berthold Schwartz, żyjący w połowie XIV-go wieku. Niemcom natomiast należy się prawo patentu w wynalazku „kanonów“. Już w pierwszej połowie XIV w. spotykamy je w miastach niemieckich i włoskich. Sławny humanista Petrarca gwałtownie występuje przeciw tej nowej zaradzie w swym Dialogu o środkach na szczęście i nieszczęście: Rozmówca chwali się, że ma liczne maszyny wojenne. Na to Petrarca: „Dziwne, że nie masz także metalowych kul, które wśród płomieni się miota ze strasznym hukiem. Nie dość ci był, człowieczyno, gniew Boga Nieśmiertelnego, grzmiącego z nieba, gdyby (o co za okrucieństwo połączone z pychą!) nie grzmiało także na ziemi?“ Grom, „nie dający się naśladować“, jak powiada Wirgiljusz, „naśladuje wściekłość ludzką i to, co zwykle spada z nieba, wyrzuca teraz drewnianym wprowadzie, lecz piekielnym przyrządem, który podobno wynalazł Archimedes podczas oblężenia Syrakuz przez Marcellusa. Ale ów wynalazł to, by bronić

nierze, a, idąc pierwszy raz na pozycje, przejści byli grożącym niebezpieczeństwem i nieświadomością sytuacji.

Wreszcie zamajaczyły przed nami kontury domów — doszliśmy do Tu już trzeba było zachować prawdziwą ostrożność, gdyż ulice, otwarte nawprost do pozycji, za najłżejszym szmerem były ostrzeliwane.

Minąwszy parę rozwalonych domów, stanęliśmy przed dowództwem baonu. Zameldowaliśmy się z porucznikiem kapitanowi, który nam udzielił szczegółowych instrukcyj. Mieliśmy przed sobą jeszcze kilka godzin. Siedzieliśmy w dowództwie. Panowała tu prawdziwie wojenna atmosfera. Okna szczelnie zasłonięte, ruch gorączkowy: coraz to wpada jakiś oficer po rozkazy i znika. Kapitan Kozicki objaśnia, przyjmuje meldunki, wydaje rozkazy, każdemu słówko jakieś wesołe wtrąci, ostrzegając jednocześnie, że choć akcja naznaczona jest na 4 i pół, to według wszelkiego prawdopodobieństwa „zegarki sztabowe brygady spóźnią się o pół godziny“.

Podano herbatę. Adjutant baonowy nakreślił gramofon i rozległy się dźwięki jakiegoś cemo-

najnego marsza austriackiego pułku. Gramofon jednak źle działał, adjutant próbował coś majstrować, lecz po chwili, zavezwany do telefonu w jakiejś sprawie, porzucił granie.

Zbliżyła się jednak godzina wymarszu. Brzmiały mi w uszach ostatnie słowa instrukcji. „Pójdzie pan torem aż do miejsca, gdzie się tor ku rzece zaczyna skręcać, tam będzie most i nasza piechota, która w danej chwili już się wysuwa na przedpole; tam należy zaczekać do chwili zajęcia mostu, poczem przystąpić do minowania. Wyszadzić most o godzinie 9-ej wieczorem; w razie pilnej potrzeby wcześniej, lecz tylko na rozkaz pisemny brygady“.

„Cześć“, „cześć“. Przepisany w tył zwrot i ogarnęły mnie ciemności.

Podchorąży *Andrzej Rostworowski*,
z 1-ej kompanji saperów.

(D. c. n.).



swych współobywateli, by odwrócić czy odwlec upadek ojczyzny; wy używacie tego, by wolne narody gnieść jarzmem lub zgubą. Do niedawna (pisze to około 1350 r.) ta zaraza była rzadka i oglądano ją z ogromnym podziwem; dziś jest najpospolitszym rodzajem broni: tak łatwo umysł ludzki uczy się złego“.

Bizantyjscy kronikarze, opisujący bezskuteczne oblężenie Konstantynopola przez Murata II z r. 1422, donoszą o użytych przez niego kanonach (telebólci), zaznaczając, że nie jest to wynalazek starożytny, ale germański i od Germanów w krótkim czasie rozszedł się po całej ziemi. Jakoż ostatnich słów nie można uważać za retoryczną hyperbole, skoro już na początku wieku XV niemieckie kanony są w użyciu w Chinach! Berlińskie muzeum etnograficzne posiada zdjętą z wielkiego muru chińskiego rurę z datą — 1421. Katalog nic nie dodaje, czy obok daty niema niemieckiego znaczkę patentowego lub chińskiej uwagi w sensie: made in Germany. Polacy i Litwini doświadczyli na sobie skutków wynalazku niemieckiego jeszcze z końcem wieku XIV z rąk krzyżackich. Wspomnienie tej pierwszej „strzelby“ na ziemiach litewskich utrwalił dopiero Mickiewicz, pisząc w Grażynie: „Knecht zasię każdy ma żelazną żmiję, którą ołowiem i sadzą utuczy, potem ku wrogom, nawracając szyję, podrażni iskrą: wnet paszcza zahuczy ogniem i gromem, zrani lub zabije—kogo jej strzelca trafny wzrok poruczy. Od takiej broni niegdyś obalony pradziad Gedymin na szańcach Wielony“.

Mickiewicz, który potem w Reducie Ordon mówił, że „dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte, jak dzieło stworzenia“, wstrzymywał się w Grażynie od wszelkich zarzutów co do „broni piorunującej“. Tem gwałtowniej wołał w „Panu Tadeuszu“ (ks. X) przez księdza Robaka: „Przekłeta broń ognista! Kto mieczem zabija — musi składać się, natrzeć, odbija, wymija, może rozbroić wroga,



rys. Wodzinowski Wincenty.

KARABIN MASZYNOWY NA DRZEWIE.

miecz w pół drogi wstrzymać. Ale ta broń ognista! Dostyc zamek imać—chwila, jedna iskierka...“

Kto wie, czy w tem potępieniu broni palnej nie przebrzmiewa echo ostatniego piewcy średniowiecznego rycerstwa, któremu nowa broń podkopała ziemię pod nogami. Ariosto opowiada, jak jego bohater, Roland, walczy z królem Fryzów, który postuguje się w walce dwiema rurami ognistymi, długimi na 2 łokcie. Zwycięzca dostaje w łupie jedną armatę, ale ją wrzuca do morza by nikomu więcej nie szkodziła i nie hańbiła cnoty rycerskiej: „Ach ty poczworo! coś na urąganie z męstwa w świat zesłał. Tworze ty przekłety, który, by ludzkość spodlić niesłychanie,

w czeluściach piekła musiał kuć Bezpięty,—w te same skądeś przyszedł idź otchłanie!“ (Orl. fur. IX, 91, tłum. Falański). Ale piekielna machina znowu wypłynęła (XI, 22): „Bo któż tego nie wie, że czart wszelkiej wynalazca zbrodni, gdy mu wzór dało grzmiące chmur zarzewie,—tę broń przekłętą, by miał zyski od niej, jak niegdyś w jabłku śmierć dał zrodzić Ewie, któremuś słudze swemu najdogodniej pozwolił dobyć w zbrojnej kłęski porze — za naszych dziadów, czy też dawniej może...“

Wprost między Niemce poszedł naprzód śmiało ten sprośny pomysł, z wszelkiej czci wyzuty. Pożytek jego z wielką swoją chwałą czort wszzechwiedzący szeptał im dopóty, aż wreszcie w licznych próbach ci zuchwali użycia jego sposób od szukali. Z Włoch, z Francji wiedza bratobójcza owa w świat poszła, dziś już znana wszem i wszędzie“. Tu Ariosto kreśli fabrykę broni ognistej, zwaną po staropolsku ludwisarnią i kończy westchnieniem nad upadkiem dawnego sposobu wojowania: „Gdy więc złe lepszem od dobrego bywa—i zdrada górę ma nad cnotą wzniosła, tedy w otwartem polu z czcią i z chwałą na ostre gonić na nic się nie zdało!“



ZACHOWANIE SIĘ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W CZASIE JAZDY KOLEJAMI.

Długa i ciężka wojna ogólno-światowa odbiła się powszechnie ujemnie na każdym polu życia ekonomiczno-społecznego w całym świecie, tak w państwach pokonanych, jako też i zwycięskich. Najbardziej bezsprzecznie zaciężyły skutki długiej wojny na państwach nowopowstałych na gruzach państw pokonanych. Nic też dziwnego, że i zmartwychpowstała po przeszło stodwudziestoletniej ciężkiej niewoli Ojczyzna nasza nie od razu wygląda tak, o jakiej śniliśmy i marzyli; nie wszystko idzie tak, jakbyśmy sobie życzyli; tak, że nieraz w porównaniu z tem, co było mimo niewoli przed wojną, w niejednym wypadku jest znacznie gorzej niż

państwo polskie. A przecież i tak, mimo ciężkich warunków, budowa państwa postępuje naprzód, porównanie stanu rzeczy dzisiaj z tem, co było przed rokiem, musi budzić w nas nadzieje i napawać otuchą, że mimo wszystko, chociaż powoli, stajemy się znów państwem samodzielnem, stajemy się organizmem państwowym, zdolnym do życia już bez opiekunów, którzy nas gnębili przez tyle dziesiątków lat. Dążąc jednak do odbudowy naszej Ojczyzny, nie tracąc nadziei w jej potężne jak ongiś stanowisko mocarstwowe wśród ludów Europy i całego świata, powinniśmy mieć więcej wyrozumienia na dużo jej braków.



rys Jan Skotnicki.

Z POD KOWLA.

poprzednio. Na to jednak złożyło się mnóstwo przyczyn i wypadków, które trudno wyliczać na tem miejscu; wspomnę tylko, że pogorszenie się warunków gospodarczych i ogólne wycieńczenie i wyniszczenie nastąpiło w całym świecie, trudno zatem wymagać, byśmy byli wyjątkiem i żeby w Polsce miało być inaczej. Jeśli państwa samodzielne i silne przed wojną przechodzą obecnie ciężkie czasy, przechodzą kryzys ekonomiczno społeczny, jeżeli na każdym kroku okazują się braki, spowodowane wojną, to cóż można żądać od państwa nowopowstałego, gdzie ludzie odwykli od gospodarowania u siebie, gdzie nie odziedziczyliśmy całej spuścizny choćby w nadszarpanym stanie po przodkach naszych, ale wydarliśmy poprostu same tylko zniszczone strzępy z rąk naszych zaborców i z tych strzępów mamy tworzyć na nowo i odbudowywać

Zwłaszcza żołnierz polski, żołnierz, który zakreśla ostrzem swego bagnetu i szerokością swoich piersi granice zmartwychpowstałej i odradzającej się Ojczyzny, wracając z pola i kadr swoich na urlopy, powinien mieć więcej wyrozumienia dla wielu niedomagań i niedogodności, powstrzymać się z pochopną a niedość przemyślaną krytyką stosunków bardzo ciężkich, wśród których żyjemy.

Przedewszystkiem w czasie podróży kolejami, gdzie styka się z różnorodną publicznością, która patrzy niejednokrotnie na naszego żołnierza jako na swoją wyrocznię, powinien okazywać pewien hart swego ducha i miarkować się w swoich sądach niedojrzałych; nie powinien zabierać się do politykowania i krytykowania wszystkiego z rozmaitymi, nieraz bardzo podejrzanymi, podróżnymi, nie powinien wciąż utyskiwać i narzekać jak baba,

bo to nietylko nic nie pomoże, ale owszem zaszkodzić może młodemu państwu. Nie powinien narzekać na swój stan, trudy i niedolę, ale dumnym być z tego, że jemu, żołnierzowi polskiemu, powierzona została obrona państwa i szczęście przyszłych pokoleń. Tę dumę narodową, tę wiarę w przyszłość i poprawę stosunków powinien siać wśród swego otoczenia, czy to wśród swoich kolegów-żołnierzy, czy to wśród ludności cywilnej na każdym kroku.

Po tych, powyżej uczynionych uwagach, pragnąłbym podzielić się z czytelnikami wrażeniami, jakie odniosłem w czasie jazdy kolejami tuż przed świętami Bożego Narodzenia, wciśnięty, jako urzędnik cywilny, w tłum żołnierzy, obserwując ich ducha i zachowanie się. Pisząc te spostrzeżenia, pragnąłbym z jednej strony podnieść zalety poprawnego, wprost budującego zachowania się w czasie długiej i żmudnej podróży, serdeczny i koleżeński nastrój naszych żołnierzy, jadących na urlopy świąteczne, z drugiej, niestety, z prawdziwą przykrością wytknąć błędy i przywary, które copędzej należałoby wypełnić z przyzwyczajęń naszego żołnierza.

Dla lepszej ilustracji postaram się w najogólniejszych rysach przedstawić te zalety i wady, nie w formie mentorskiej, nie w formie kazania i prawienia morałów, ale w obrazach, które przesunęły się na rozmaitych stacjach w czasie samej jazdy.

* * *

W Warszawie na dworcu kolejowym ścisk i tłok tak cywilnych jak i wojskowych, z których każdy stęskniony pragnąłby się copędzej dostać do swego kółka rodzinnego, znajomych i przyjaciół. Zajeżdża próżny pociąg. Momentalnie następuje zdobywanie miejsc. Kto silniejszy—wdziera się pierwszy do wagonu, grupy znajomych kolegów-żołnierzy starają się dopomóc sobie wzajemnie przy wtłaczaniu się do wozu. Wagon wprost w jednej chwili zapełnia się szczelnie. Mniej skorsi, słabsi lub obarczeni pakunkami usiłują jeszcze dostać się do zapełnionego wagonu. Wokoło rozlegają się prośby i błagania o wpuszczenie do przedziału. Systematycznie słychać odmowę, że niema miejsca. Lecz błagania stają się coraz gorętsze, coraz natarczywsze—odmowy natomiast coraz rzadsze, wreszcie odzywa się tu i owdzie głos, że przecież każdy chce jechać na święta do swoich. Poczyna się, mimo nieustannego protestu wiecznie niezadowolonych, najczęściej szarż, ścieśnianie, przechodzące wprost granice, tak, że każdy ledwie stoi na jednej nodze i w końcu okazuje się, że nietylko jeden, ale kilku jeszcze wtłacza się wprost cudownym jakimś sposobem do pełnego wagonu, a na-

wet znalazło się i miejsce dla płaczącej staruszki, pragnącej dostać się do swych dzieci, dla której nasz poczciwy i usłużny żołnierz polski zrobił trochę miejsca.

Wreszcie pociąg rusza. W pierwszej chwili następuje ulokowanie się na dobre pasażerów wraz z ich pakunkami. Scisk i zaduch, jaki ogólnie panuje, wcale ujemnie nie wpływa na dobry nastrój i humor iście żołnierski. Owszem, przeciwnie, wytwarza się jakiś serdecniejszy stosunek i zbratanie przygodnie złączonych towarzyszy podróży; radość, że za kilka lub kilkanaście godzin każdy zobaczy swoich najbliższych, wylewa się w ogólnej jakiejś szczerości, we wzajemnem traktowaniu się komisiakiem, kawalkiem wędliny lub papierosem i t. p. Języki poczynają się powoli rozwiązywać, dookoła słychać wspomnienia przebytych trudów, podawane przez coraz to nowych mówców; wspomnienia te i opowiadania występują w barwnych, a tak charakterystycznych żołnierskich opisach, bez cienia jednak jakichś narzekań, raczej z domieszką pewnej dumy, zuchowatości i brawury, nieodłącznej od naszego młodego a dzielnego żołnierza. Smętne narzekanie jakiegoś rekruta, kiedy się jego udęczenia mogą skończyć, zostaje formalnie przez większość zahukane, że nic jeszcze nie widział, a już jęczy i narzeka jak baba. Z ogromną ciekawością wszyscy się przysłuchują barwnemu, interesującemu opowiadaniu podoficera z armji Hallera, tłumaczeniom i objaśnieniom konstrukcji tanków, ich znaczeniu i zastosowaniu we Francji, wrażeniu, jakie zrobiły u nas na wschodnim froncie na bolszewikach, którzy początkowo wzięli tanki w jednej z bitew za wozy prowiantowe, ale się mocno poparzyli na swej pomyłce, gdy się zblizka z tym prowiantem zapoznali.

Dla dopełnienia obrazu brakło tylko, tak często spotykanego w czasie jazdy kolejami, czytania przez tego lub owego pism żołnierskich, jak „Wiarius“ i inne, co było wprost wykluczonem z powodu ogromnego tłoku.

Tymczasem godziny lecą, zapada zmrok, cały przedział ogarnia jakiś niefrasobliwy humor. Ktoś zaczyna nucić pod nosem znaną piosnkę żołnierską, podchwytną ją inni pełnym głosem, cały przedział wagonu zamienia się w jeden dorywczy ale donośny chór. Przy miarowych uderzeniach, szumie i łoskocie pociągu słychać pieśni żołnierskie, śpiewane przez starego żołnierza pewnym a donośnym głosem, nucone zaledwie pod nosem przez młodego rekruta. W repertuarze znajduje się cały zasób pięknych, swojskich piosenek żołnierskich; nie obeszło się i bez popularnej „Małgorzatki“, którą wyśpiewują wszyscy z werwą i humorem. Coraz to na jakiejś stacyjce wyskakuje ten i ów,

życząc głośno na odchodnym swoim współkolegom i przygodnym towarzyszom podróży „Wesołych Świąt”. Słowem skądinąd zmusny i nieprzyjemny czas podróży koleją spływa miło, przyjemnie i pożytecznie.

Lecz, niestety, nie w każdym wagonie, nie w każdym przedziale panuje ten serdeczny, koleżeński, wzajemnie życzliwy, wesoły i przyjemny nastrój żołnierski. Już pragnąc wsiąść do takiego wagonu, można to zauważyć. Wagon taki nie jest przepełniony jak poprzedni, gdyż przy drzwiach stoi jeden lub dwóch żołnierzy, którzy wprost w ordynarny, niekulturalny, nieżyczliwy sposób nie wpuszczają do wnętrza lub wypychają kolegów, pragnących się dostać do wagonu, nie szczczędząc im, naturalnie, wymyślań i przewisk. Nietylko, że przekleństwa padają jedne za drugimi, lecz co gorsza—docinki i szyderstwa z mniej szczęśliwych, zrozpaczonych wprost kolegów-żołnierzy, którzy nie mogą znaleźć miejsca; słowem niekoleżeńskość w najwyższym stopniu. W czasie ruchu pociągu rozmowa toczy się zazwyczaj zaraz na temat niewygód i pokrzywdzenia żołnierza, krytyki i wymyślania na panujące stosunki kolejowe i inne, co wszystko razem skupia się w ogólnym wyrzekaniu w pierwszym rzędzie na służbę kolejową i cywilów, w wyrzekaniu na pokrzywdzenie, niewygody i t. d., którym to narzekaniom niema końca. Staruszka lub matka, pragnąca przejechać choćby jedną czy dwie stacyjki, chociażby ze łzami w oczach błagała o wpuszczenie do przedziału, spotka się nietylko z odmową, ale jeszcze z drwinami i szyderstwem. Interwencja konduktora powoduje potok nowych wymyślań pod adresem kolejarzy i cywilów. Ogólna rozmowa streszcza się w krytyce i niezadowoleniu ze wszystkiego, głównie,—że rząd nie dba o żołnierza i t. p. Przy bliższej jednak rozmowie okazuje się jednak, że front u tych właśnie jednostek narzekających, to nie Berezyna, nie błota pińskie, nie Wołyń, ale nasza wesoła a wygodna Warszawa. Naturalnie, że w takim zgryźliwym i żółciowo usposobionym gronie trudnoby zapanował serdeczny i koleżeński nastrój, jaki starałem się nakreślić w pierwszym obrazku. Każdy tylko narzeka i ma zwrócić uwagę, by go drugi nie nacisnął lub potrafił. O wspólnym śpiewie koleżeńskim niema ani mowy; wysiadanie na stacjach połączone jest najczęściej z sykaniem potraconych, wysiadający nie życzą sobie wzajemni „Wesołych Świąt!”, co najwyżej zostali w wagonie życzą po cichu wysiadającemu:

idźże sobie na złamanie karku—byleśmy mogli się wygodnie wyciągnąć i pomieścić.

Przedstawiwszy w tych krótkich i najogólniejszych zarysach przymioty i wady zachowania się naszego żołnierza w czasie jazdy kolejami, nadmieniam, że na szczęście coraz mniej spotyka się niekoleżeństwa wśród żołnierzy. Wyplenićby należało także nieżyczliwe i niczem nieusprawiedliwione zachowanie się względem cywilów, wśród których bardzo dużo jest przecież byłych wojskowych, a co ważniejsza—inwalidów, bardzo dużo ludzi na wybitnych stanowiskach i spełniających bardzo ważne funkcje przy odbudowie państwa polskiego. Butne i wyzywające zachowanie się młokosów-żołnierzy względem ludzi starszych ale cywilnych prowadzi bowiem do niepotrzebnych kłótni, awantur, hałasów, kompromitujących godność żołnierza polskiego. Nie wynika z tego, by żołnierz polski miał się wyrzec swoich praw i przywilejów, które mu się słusznie należą, nie chodzi tu o zadaleko idącą ustępliwość, ale o wyrobienie zrozumienia, że przeżywamy bardzo ciężkie czasy, że braki okazują się w każdej dziedzinie a więc i w kolejnictwie, że skutkiem tego nie należy szukać choćby jakich takich wygód kosztem swoich kolegów-żołnierzy; nie należy się też do cywilów zwracać nie z jakąś już niechęcią, ale wprost wrogo. Wszystkie bowiem te przywary żołnierza, jak płytkie i niepotrzebne krytykowanie tego co nasze, rozpieranie się w wagonach, zwracanie się wrogo i z szyderstwem do cywilów i t. d., przypominają nam żywo byłych naszych opiekunów, okupantów pruskich i austriackich, panoszących się na naszych kolejach. Żołnierz polski zapomina jednak, że owi okupanci sami odznaczali się względem siebie wielką solidarnością i koleżeństwem, że spotkanych cywilnych rodaków — niemców, darzyli wielkimi względami, grzecznością i uprzejmością.

Kończę uwagę, że referenci kulturalno-oświatowi powinni także poruszyć w swoich pogadankach ten temat, t. j. wytknąć błędy w czasie podróży kolejami, wskazać, jak się żołnierz powinien zachowywać; poszczególne zaś komendy winne z góry przestrzedz żołnierzy, jadących na urlopy, o trudnych warunkach podróżowania kolejami, głównie z braku taboru, wezwać ich do solidarności i pomagania sobie, karząc wszelkie w tym kierunku nadużycia.

Por. Dr. Józef Seruga.



Kartka polowa.

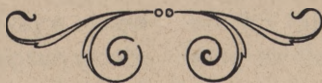
*Trzeci dzień bitwy — ledwie czas
znalazł, by skreślić parę słów
i zapewnieniem skrzepić was,
że żyje jeszcze — jestem zdrów.*

*Nie piszę wiele — czasu brak,
by tych dni wielkich objąć treść,
więc pozdrowienia kładę znak
zwycięstwo przy nas — kończę — Cześć!*

*Kartka pomięta — liter bieg
znaczył pospiesznie walki znoj.
Żyje on jeszcze, czy też legł?
Płaczą się myśli... krew i bój..*

*I cóż śmierć znaczy? Straty ból
spłaci pozgonna sławy wieść
i ten rzucony w bezmiar pól
klejnot żołnierski — dumne: „Cześć“!*

Rajmund Bergel.



Z TEORJI I PRAKTYKI.

Łączność.

Dawniej wódz prowadził kilka lub kilkanaście tysięcy zbrojnych i mógł z łatwością kierować nimi w boju. Później, w miarę, gdy wojska walczące zaczęły być coraz liczniejsze, wódz własnym głosem nie mógł już opanować swego wojska, musiał przysyłać rozkazy, musiał nieraz odpowiednio skierować całe oddziały i utrzymywać z nimi łączność. Wystarczały mu jednak bardzo proste *środki łączności*: gońcy konni i piesi, sygnały dźwiękowe w postaci rogów, trąb, piszczałek lub sygnały optyczne, jak ognie, dymy i t. p.

W miarę używania coraz większych mas wojska, oraz w związku z rozwojem techniki, dawne, prymitywne środki łączności nie wystarczały, trzeba było znaleźć lepsze i bardziej pewne.

Wprawdzie jeszcze Napoleon, mimo iż posiadał już armję przeszło półmilionową, obywatel się dawnymi, prymitywnymi środkami łączności, lecz w wieku XIX zdobycze techniki poszły szybko naprzód i wkrótce wojna znalazła na swe usługi, oprócz dawnych sygnałów świetlnych i dźwiękowych, także nowoczesne środki łączności, jak telegrafy, telefony, heljografy, radjotelegrafy, telegrafy bez drutu i t. p.

W wojnach obecnych, prowadzonych milionowymi armjami, na frontach kilkusetkilometrowych, Naczelny Wódz wraz ze swym sztabem znajduje się, nie jak dawniej — na polu bitwy, ale o dziesiątki, ba, nawet setki kilometrów od frontu. Tam, w naczelnym dowództwie, codziennie, a nieraz i kilka razy na dzień przychodzą meldunki sytuacyjne z frontu. Tam na dokładnych mapach zapomocą szpilek z chorągiewkami, przedstawiających tak własne, jak

nieprzyjacielskie oddziały, oznacza się stale położenie na froncie, które jest później podstawą do ułożenia planu. Stąd wychodzą rozkazy ataku lub obrony, marszu albo odwrotu. Między naczelnym dowództwem a frontem mamy dowództwa armji, korpusów, dywizji, pułków i baonów. Każde z wymienionych dowództw musi na czas otrzymywać meldunki o sytuacji, musi samo na czas wydać odpowiednie rozkazy, a nie mogą dojść spóźniane do oddziałów walczących, gdyż każde opóźnienie, każda zwłoka w doręczeniu rozkazu jest powodem nie tylko nowych strat, lecz i początkiem niepowodzenia.

Łączność musi być jaknajlepiej zorganizowana, nie może nigdy zawieść, nigdy być przerwana. Środków łączności mamy obecnie nieskończoną ilość, a więc poczynając od telegrafów, radjotelegrafów, telefonów, cyklistów, automobili, aparatów lotniczych, mamy także środki optyczne, jak heljografy, rakiety, ognie sygnałowe, dymy — lub akustyczne, jak gongi, dzwony, tuby albo dawne, jak konni i piesi gońcy, lub wreszcie psy i gołębie.

Między naczelnym dowództwem, armjami, korpusami i dywizjami, jako środki łączności służą w pierwszym rzędzie *telegraf i telefon*. Może być również użyty *radjotelegraf*, naprzykład dla łączności z odciętymi twierdzami lub wysuniętymi naprzód oddziałami kawalerji, gdy niema jeszcze czasu na założenie połączeń telegraficznych i telefonicznych.

Częstym także środkiem łączności będą dla tych wyższych dowództw kurjerzy, przebywający drogę pociągiem kolejowym lub automobilem, cykliści, lub motocykliści, a w niektórych wypadkach nawet lotnicy albo gołębie pocztowe. Tak naprzykład w latach 1914—1915 załoga obleżonego przez

Rosjan Przemysła porozumiewała się przez lotników z naczelnem dowództwem armji austriackiej. W ten sposób wygląda służba łączności wyższych dowództw: polega ona na drobiazgowem i dokładnem zorganizowaniu różnych środków, aby w razie, gdy jeden zawiedzie, mógł inny służyć.

Bez porównania trudniej jest zorganizować, dobrze funkcjonującą i zupełnie pewną łączność od dywizji wprzód, a więc w obrębie działania ognia nieprzyjacielskiego.

Głównym środkiem łączności dla oddziałów walczących, czy to piechoty, czy artylerji, jest *telefon*. Pod działaniem ognia nieprzyjacielskiego druty jednak zostają zrywane i połączenie przerwane. Dlatego nie można już prowadzić połączeń na wysokich słupach, jak w kraju lub na tyłach, a tylko przy ziemi, na tyczkach lub w specjalnych rowach, tak zwanych kablowych. Ponieważ w użyciu polowem drut często styka się z ziemią, a nieraz w niej leży zakopany, nie może być zwykły gładki, lecz musi być dobrze izolowany, jest to wówczas *kabel*.

Mimo jednak najlepszej izolacji i pomimo połączeń telefonicznych zapomocą podwójnych przewodów kablowych, to jest bez wzniesień, przeciwnik, dzięki czułym, specjalnym aparatom, może podsłuchiwać rozmowy telefoniczne, prowadzone blisko frontu. Dlatego w ostatnich fazach wojny światowej przepisy kazały specjalnie ważne rozkazy przesyłać w czołowych okopach zapomocą szyfrów.

Nawet głęboko w ziemi prowadzone kable telefoniczne podczas silnego przygotowania artyleryjskiego, które z reguły poprzedza każdy atak nieprzyjacielski, zostaną prędzej lub później pozrywane. Dlatego według naszej zasady, iż łączność musi być zawsze utrzymana, należy posiadać inne środki łączności, które połączenia telefoniczne uzupełniają, a niekiedy zastępują. Z drugiej strony w czasie walki ruchomej nieraz niema czasu na położenie linii telefonicznych, a mimo wszystko łączność musi być nawiązana. Dlatego oddziały walczące rozporządzają odpowiednio przystosowanemi *radiotelegrafami*, działającymi na niewielkie odległości od 4 do 10 kilometrów, lub *telegrafami ziemnymi*, w których fale elektryczne, jako przewodnik, zamiast powietrza mają ziemię. Telegraf ziemny działa na odległość 2 do 4 klm. W podobne aparaty są opatrzone pułki i baony piechoty francuskiej. Oprócz

tego częstym i nieraz jedynym środkiem łączności będzie *goniec konny* lub *pieszy*. W silnym ogniu nieprzyjacielskim, w celu zaoszczędzenia i nie narażanie ludzi, używa się często *psów meldunkowych* lub *gołębi pocztowych*. Te ostatnie potrafią bardzo szybko przebyć nawet przestrzeń najsilniej ostrzelowaną. Nakoniec specjalnym, o bardzo wielkim zastosowaniu, rodzajem łączności będą *środki akustyczne* i *optyczne*. Środki łączności akustyczne będą różnego rodzaju, jak *dzwony*, *gongi*, *tuby*, które alarmują obsadę okopów przed nagłym napadem wroga lub jego atakiem gazowym.

Chorągiewki i *tarcze sygnalizacyjne* oraz *lustra heljograficzne* w dzień i *lampy sygnałowe* oraz *reflektory* w nocy, służą do porozumienia się piechoty z artylerją i lotnikami.

Także *rakiety* różnokolorowe, o różnej ilości gwiazd, *ognie bengalskie* różnych kolorów *dymy* żółte, czarne i t. p., wszystko są to środki łączności, które technika XX wieku oddała na usługi walczących.

Specjalnie ciekawą jest *łączność piechoty i artylerji z samolotami*. Lotnictwo, które w światowej wojnie zdobyło sobie niebywałe zastosowanie, ma kilka sposobów działania, związanych bezpośrednio z akcją piechoty i artylerji. Są to *lotnicy obserwatorzy artylerji*, którzy korygują ogień artylerji oraz *lotnicy piechoty*, którzy mają obserwować posuwanie się piechoty i stale informować dowództwo dywizji oraz artylerję o linii, którą osiągnęła piechota. Oprócz tego lotnik piechoty przenosi walczącym rozkazy dowództwa dywizji oraz podaje artylerji żądania piechoty.

Lotnik porozumiewa się z ziemią zapomocą radjotelegrafu, rakiety, które puszcza, lub meldunków pisemnych, rozrzuconych w obciążonych workami woreczkach. Te woreczki posiadają długie białe lub kolorowe ogony, aby spadanie było widoczne.

Ze swej strony piechota, dowództwo dywizji i artylerja porozumiewa się z lotnikami zapomocą rakiety o różnej ilości gwiazd lub kolorów, które to sygnały są zawczasu szczegółowo umówione—albo zapomocą płócien i tarcz, odpowiednio ułożonych na ziemi.

W zasadzie dotychczas lotnicy nie posiadają odbiorczych aparatów radjotelegraficznych, a tylko nadawcze, tak, że lotnik może depešę wysłać, lecz nie może ich odbierać.



rys. Leon Czechowski.

ZIEMIANKA.

Tak wygląda organizacja łączności na polu walki, pod ogniem nieprzyjacielskim i na tyłach poza jego obrębem. Wiele mamy środków łączności, nie wszystkie są jednak zawsze stosowane. Najwięcej używa się tych środków, zapomocą których można się najłatwiej porozumieć, więc w pierwszym rzędzie telefon, telegraf, automobile, cykliści lub motocykliści, później radjotelegraf, sygnalizacja optyczna lub gońcy konni i piesi; gdy te zawiodą,

mamy jeszcze gołębie, psy meldunkowe, rakiety i ogień bengalskie. Zasadą i regułą jest, że w obrębie pola walki każdy środek łączności należy tak zastosować i przygotować, jak gdyby on jeden tylko był do dyspozycji.

Dzięki tylko takiej organizacji służby łączności możemy sobie zapewnić *stałą i nigdy nieprzerwaną łączność z oddziałami walczącymi*.

Stefan Rowecki, kpt.



NASZA GWIAZDKA.

(WSPOMNIENIE ŚWIĄTECZNE).

Koło Polek w Borszczowie, gdzie kwateruje nasz oddział, urządziło skromną uroczystość wigilijną, która na chwilę pozwoliła nam zapomnieć o troskach życia żołnierskiego i zatrzeć przykre uczucie nieobecności w gronie rodzinem. Na uroczystość przybyli wszyscy oficerowie z generałem Krajowskim na czele, który w rozmowach z żołnierzami starał się ich podnieść i pokrzepić na duchu. Na wstępie uroczystości wygłosił krótkie przemówienie ppor. Szemelowski, dywizyjny kierownik oświaty. W wzruszających słowach wyraził radość, że już po raz drugi danem jest nam obchodzić tę uroczystość w mundurze żołnierza polskiego, w mundurze, za który ojcowie nasi przelewali krew i użyźniali nią drogą ziemię polską. Podziękował następnie znacnym Polkom za ich pracę i wskazawszy, że celem i usiłowaniem każdego z nas powinno być dobro Ojczyzny, zakończył okrzykiem: „Niech żyje wolna, zjednoczona i niepodległa Polska! Niech żyje Naczelny Wódz Piłsudski!”

W imieniu Koła Polek przemówiła prezeska p. Orłowska. Wskazała ona, jakie były usiłowania Koła Polek, ku czemu zdążyły, jak starano się żołnierzowi polskiemu ulżyć w jego niedomaganiach. Podkreśliła, jak wielkim jest ukochanie żołnierza polskiego, którego z tęsknotą oczekiwano podczas inwazji ukraińskiej. Następnie przystąpiono do dzieła się opłatkiem. Rozpoczął generał z p. Orłowską, po-

czem talerz z opłatkiem obiegał całą salę i dostał się nawet do stojącego najbardziej na uboczu. Nastrój się wypogodził, rozmowy coraz żywsze i wkrótce duża sala miejscowego „Sokoła” zapełniła się gwarem. Niejedni, co cały rok się gniewali, przy opłatku na znak zgody złączyli swe dłonie; jakiś młodzieńcyk żołnierz, co mało się nie rozpląkał, gdy mu nie dano urlopu na święta, teraz z radością i wypogodzonym twarzą rozgaduje się o dobroci otrzymanego piernika; bo trzeba przyznać, że ciastka, słodycze i papierosy, obficie roznoszone po sali, były „natchnieniem” do śmiechu i zadowolienia. Herbata słodka, jakiej się dawno nie pijało, zaklejała wargi żołnierzom i wtędy gwar i rozmowy cichły, lecz nie na długo, bo wniesiona taca z ciastem była przyjmowana ówacyjnie. Ogólną niespodziankę wywołał gramofon, nadesłany przez amerykańskie Y. M. C. A., który wygrywał różne „bussinesy”. Wtęm ktoś zaintonował

Wśród nocnej ciszy..

ciche z początku, a potem melodia ogarnęła wszystkich i wybiegła z piersi żołnierskich, melodia potężna i szczerza, bo któż donośniej i serdeczniej zaśpiewa, jak nie ten, który wiele wieczorów wigilijnych spędził na ziemi obcej, nie zawsze życzliwej i gościnnej dla Polaka w mundurze niemieckim, austriackim lub rosyjskim. Pieśń kolędowa wywołała wzruszenie. Sam widziałem, jak stary żołnierz, stojący w ką-



rys. Gottlieb Leopold.

LEGJONISTA Z TRĄBĄ.

cie niewidocznym, obcierał lzy... i rozglądał się, czy go kto nie widzi, bo się wstydził... Uroczystość przeclągnęła się do późnej nocy. Nad całą akcją rozdawniczą czuwały niestrudzone panie z Koła Polek, oraz p.p. Gryglaszewski, p. starosta Strzyzowski, ks. Galas, proboszcz dywizyjny i ks. dziekan Machowski. To też rezultat był świetny; gramofon grał, chór śpiewał, a żołnierz rozradowany gwarzył o tym lub o owym. Doprawdy ogrom pracy włożyły miejscowe panie w swe dzieło. Każdy żołnierz otrzymał oprócz tego pakunek, w którym znalazł strudelkę, kawałek wędliny, trochę tytoniu, papier listowy, ewent. pocztówkę. Rozd no 4400 pa-

kunków dla żołnierzy. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty” Konopnickiej.

Nawet pesymiści i wieczni malkontenci, jakich nigdzie i nigdy nie brakuje, wyszli zadowoleni. Za tę ofiarność i poświęcenie, aby osłodzić dolę żołnierską, składam w imieniu mych wszystkich kolegów staropolskie „Bóg zapłać!”

M. Latour,

Sztab gr. gen. Krajowskiego.
Poczta polowa 33.

b. armja gen. Hallera.



POKŁOSIE ŚMIERCI.

Ś. p. Waclaw Miecznikowski.

Podporucznik p. 22 p. W. P.

W pomyślnym dla nas wypadzie na wieś Kruszynki na odcinku poleskim zginął śmiercią bohaterską podpor. Miecznikowski.

Tak głosi komunikat wojenny polski z dn. 31 grudnia 1919 r., pomieszczony w pismach noworocznych.

Wraża kula przecięła znów pasmo żywota jednego z tych szarych żołnierzyków polskich, którzy ukochali Ojczyznę ponad wszystko, ponad dom rodzinny, ponad matkę-wdowę i szli śmiało a wytrwale w święty bój, wierząc niezłomnie, że Matka-Ojczyzna wyrośnie z ich krwi.

Świętej a nieodżałowanej pamięci ppor. Waclaw Miecznikowski był wzorem żołnierza i oficera polskiego, lubiany przez kolegów, ubóstwiany od żołnierzy za ojcowską opiekę, jaką ich otaczał i za bohaterską, iście Kmicicową brawurę, z jaką zawsze na przedzie i w największym ogniu prowadził kompanję w bój. On pierwszy jeszcze w marcu roku ubiegłego zakłada podwaliny uniwersytetu żołnierskiego, pełniąc funkcję drugiego adjutanta i referenta oświatowego p. 22 piechoty.

Nieprzeparta jednak chęć patrzenia w oczy niebezpieczeństwu pociąga go na pierwszą linię. W maju przydzielony do 4 komp. tegoż pułku poświęca się całkowicie wzorowemu wprost zorganizowaniu swego plutonu i w krótkim czasie stwarza ze swego plutonu pluton śmierci, gardzący wszelkimi niebezpieczeństwami.

Sam dzielny żołnierz p. 4 Leg. Polsk., odznaczony austr. medalem brązowym za waleczność i swastyką czwartacką za brawurowe męstwo w kampanjach p. 4 Leg. Polsk. marży o otrzymaniu krzyża „Virtuti Militari”.

W ciężkich walkach na Poleslu w majowej ofensywie na Łuninie, podziwiamy wszyscy jego szaloną wprost odwagę i lekceważenie niebezpieczeństwa. Prowadzi pluton swój z wesołą śpiewką żołnierską na ustach, a pluton idzie z taką pewnością za swym dzielnym dowódcą, jak gdyby kule nie miały prawa ich się imać.

Za walki w ofensywie majowej otrzymuje zaszczytne wyróżnienie w rozkazie pochwalnym dywizji za zdobycie bagnetem wsi Ćmień I i II i utrzymanie ich w ciągu 36 godzin pomimo strasznego wprost ognia i powtarzanych kilkakrotnie kontratakach bolszewickich.

Obdarzony temperamentem żywym i przedsiębiorczym, jest pierwszym zawsze ochotnikiem na wszelkiego rodzaju nocne a niebezpieczne wypadki, miał w sobie coś z temperamentu i brawury Kmicica, w rodzinnej ziemi którego się urodził i wychowywał.

W listopadzie r. z. wyjeżdża z Warszawy z niezagojoną raną postrzałową w piersiach i z kulą w trzewiach, której nie pozwolił sobie wyjąć, nie chcąc zbyt dużo czasu poświęcić na operację i rekonwalescencję. Śpieszy na front, chcąc powetować czas i tak już stracony w szpitalu w Warszawie. Śpieszno mu do towarzyszy broni na froncie.

Oceniając jego wyjątkowe zdolności, dowództwo pułku powierza mu po powrocie dowództwo kompanji w III baonie. Niedługo jednak danem mu było dowodzić i wychowywać swą nową kompanję—ginie bohaterską śmiercią w wypadku na wieś Kruszynki.

Cześć ci, skromny bohaterze! Zbudowałeś sobie pomnik w sercach szarej braci żołnierskiej, który tylko śmierć ich własna skruszy.

Niech ci ziemia, którąś tak gorąco ukochał i którąś tylekroć zrosił krwią swoją gorącą i w obronie której złożyłeś swoje młode życie — lekką będzie.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Ratyfikacja pokoju wersalskiego.

Ostateczna ratyfikacja pokoju wersalskiego, która po długich zwlekaniach doszła wreszcie do skutku, ma dla nas ogromne znaczenie. Artykuły traktatu mają być wykonane; Niemcy muszą oddać to, co przed stu dwudziestu laty nam zabrali. A więc przedewszystkiem Prusy Królewskie z miastami Toruniem, Grudziądem, z wybrzeżem morskiem, z miastem Luckiem i półwyspem Helu. To wszystko na mocy

traktatu przechodzi do nas bez żadnych plebiscytów ani zastrzeżeń. Zaraz też wojska nasze pod dowództwem generała Hallera mają tam wkroczyć i objąć te ziemie w posiadanie Rzeczypospolitej Polskiej. Wojska niemieckie stamtąd uchodzą i żadnego oporu naszym siłom zbrojnym stawiać nie będą.

Lecz nie koniec na tem. Według traktatu mamy odebrać od Niemców jeszcze spory kawał Prus Królewskich

oraz Śląsk Górny, lecz tylko o tyle, o ile ludność tych ziem w głosowaniu ogólnem oświadczy się za Polską. To głosowanie, czyli t. zw. plebiscyt, ma się odbyć za kilka miesięcy. Dotychczas rządziły tam władze niemieckie, prześladowały Polaków i popierały niemczyznę, aby jaknajkorzystniej dla siebie przygotować ów przyszły plebiscyt. Ze Śląska Górnego, o który Niemcy najwięcej się boją, wciąż przychodziły wiadomości o gwałtach niemieckich nad ludnością polską i nad polskiem słowem drukowanem.

Obecnie to wszystko musi ustać, bo władzę nad temi spornymi ziemiami aż do samego plebiscytu obejmują komisje: francuskie, angielskie i amerykańskie, które właśnie mają pilnować, ażeby nikt nie krępował ludności i nie przeszkadzał jej zrobić wolnego wyboru. Będą mogli agitować Niemcy, lecz tak samo będą mogli to robić Polacy. A jest wszelka nadzieja, że na Górnym Śląsku lepszy rezultat wypadnie po naszej stronie.

Miasto Gdańsk z portem i najbliższe okolice nie mają należeć ani do Polski, ani do Niemiec. Gdańsk będzie wolnym miastem pod opiekę międzynarodową. Otóż teraz zaczyna się ta opieka; przybywa tam komisarz angielski, który w imieniu koalicji ma sprawować zwierzchnią władzę.

Port Gdańsk będzie głównie służył naszemu handlowi, więc chociaż miasto pozostanie narazie niemieckie, z natury rzeczy musi się ściśle związać z Polską i ulegać jej kulturalnemu wpływowi. Jego mieszkańcy, Niemcy, już rozumieją lub też wkrótce zrozumieją, że mają najwidoczniejszy interes w rozwoju handlu i państwa polskiego. Możemy też mieć nadzieję, że Gdańsk stanie się polskiem miastem i złączy się ze swą dawną ojczyzną, od której przez gwałty pruskie został oderwany.

Pierwszy poseł Jugosławji w Polsce.

Przybył do Warszawy przedstawiciel dyplomatyczny rządu jugosławiańskiego p. Tadicz. P. Tadicz, który uchodzi za jednego z zdolniejszych dyplomatów serbskich, był przedstawicielem Serbji w Petersburgu.

Ostateczne zakończenie układu z Niemcami.

Dnia 29 grudnia r. z. wyjechała do Paryża delegacja rządu polskiego, mająca ostatecznie załatwić układ z Niemcami, który zapoczątkowano podczas rokowań berlińskich. Delegacja podpisze również protokół, dotyczący przejęcia władzy na terenach przyznanych Polsce traktatem wersalskim.

Przejęcie sądownictwa w b. dzielnicy pruskiej w ręce polskie.

Dnia 6 b. m. Poznańskie obchodziło uroczyste przejęcie sądownictwa z rąk niemieckich w polskie.

Wyjazd komisarza plebiscytowego do Cieszyna.

Komisarz plebiscytowy rządu polskiego na Śląsk Cieszyński, poseł Zamorski, wyjechał do Cieszyna.

Przejęcie portu Gdańskiego.

Do Gdańska udała się misja wojskowa polska z pułkownikiem Kochańskim na czele, celem objęcia w posiadanie portu, poczty, telegrafu i środków komunikacyjnych.

Straty niemieckie.

W Niemczech ogłoszone zostały oficjalne cyfry, dotyczące strat armji i marynarki niemieckiej podczas wojny: w armji — zabitych 2,718,245, rannych 4,234,107, zaginionych i wziętych do niewoli 1,173,819; razem 7,125,901.

w marynarce — zabitych: 24,112, rannych 29,830, zaginionych i wziętych do niewoli — 11,654; razem 616,596.

Obecna liczebność armji niemieckiej.

Według danych oficjalnych, nowa armja niemiecka, tworzona po zawarciu pokoju (tak zwana „obrona państwowa“), liczyła w końcu grudnia ubiegłego roku 240.000 ludzi. Rząd niemiecki oświadcza, że armja ta będzie się zmniejszała z miesiąca na miesiąc, tak, że 1 kwietnia r. b. jej liczebność nie będzie przewyższać 100,000 ludzi, t. j. cyfry, określonej dla Niemiec przez Kongres Pokoju.

Przygotowanie młodzieży do służby wojskowej we Francji.

Wojskowe przygotowanie młodzieży, na które we Francji zwracano baczna uwagę przed wojną, nabywa obecnie jeszcze większego znaczenia wskutek zamierzonego zmniejszenia lat służby wojskowej i, co za tem idzie, zmniejszenia ilości armji stałej.

T. zw. „Szwadron Św. Jerzego“, pierwsza we Francji szkoła, mająca na celu przygotowanie swych uczniów, gdy osiągną wiek poborowy, do służby w kawalerji, zostaje obecnie po przerwie w czasie wojny znów uruchomiona. Począwszy od 1899 roku, szkoła ta wychowała dla armji francuskiej wielu dzielnych żołnierzy; od r. 1914, t. zn. od początku wojny światowej, prowadzi ona złotą księgę, do której zapisywane są nazwiska wychowawców, instruktorów i kierowników szkoły, którzy odznaczyli się chlubnie na polu bitwy. Obejmuje ona 57 nazwisk poległych; 2 mianowanych oficerami Legji honorowej; 13 — zaszczyconych krzyżem Legji; 6-u — medalem wojskowym; 116 — krzyżem wojennym; 142 wreszcie awansowanych.

Praca na pożytek Ojczyźnie rozpocznie się więc znów w tym zakładzie, pieniądze i moralnie [podtrzymywanym przez społeczeństwo. Wielu dawnych uczniów szkoły zostało w niej obecnie wychowawcami; będą oni użytkowały w ten sposób swe doświadczenie, nabyte na polu bitwy.

Ukończenie kursu w „Szwadronie Św. Jerzego“ daje, prócz cennego wyszkolenia, także pewne udogodnienia przy wstępowaniu do służby czynnej.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA“ 1 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 147.

Adres Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Billińskiego i W. Maślankiewicz, Warszawa, Nowogrodzka 17.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa № 9. II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Centralna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.
w Warszawie, Nowy-Świat № 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

POLSKA FLOTA NAWIETRZNA

Pismo ilustrowane, poświęcone sprawom lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu, organ Lotnictwa Polskiego i Polskiego Aeroklubu rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1920 roku, drugie półrocze swego istnienia. Pomimo trudności drukarskich i braku papieru wychodzi w znacznie większej objętości, ozdobione nową artystycznie wykonaną okładką. Grono najwybitniejszych sił zbiera materiały do polskiego piśmiennictwa lotniczego, służące do licznych i nader ciekawych artykułów pomieszczonych w P. Fl. N.

Polska Flota Nawiეტrzna jako jedyne w Polsce tego rodzaju pismo wypełnia pierwszorzędne zadania kulturalne

zapoznaje ona

technika z najnowszymi postęпами lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu tak w warsztacie jak i w biurach konstruktorów;

niefachowca zainteresują artykuły z życia i przygód lotnika, z historii lotniczej oraz szereg wiadomości z lotu ptaka i różne nowości;

a ucząca się młodzież czerpie swe pierwsze wiadomości o zasadach lotnictwa i samej techniki oraz stale je uzupełnia.

U W A G A: Redakcja i Administracja Polskiej Floty Nawiეტrznej znajduje się w Poznaniu przy ul. Rzeczypospolitej (Lipowej) № 7, II p. Zeszyt pojedynczy kosztuje mk. 3.50, dla prenumeratorów stałych zeszyt mk. 3.—

Skład Główny w Warszawie: Centralna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk., Nowy-Świat № 69. Telefon № 202-19. Konto P. K. O. 162.

CENTRALNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnice, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie:

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{1}$ Mk. 600, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 85.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{1}$ Mk. 500, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 250, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 70.

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY
pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi
kwartalnie 12 mk.
rocznie 45 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 4 mk.

Adres redakcji i administracji: DEPARTAMENT NAUKOWO-SZKOLNY M. S. W. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK.

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Centralna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoriny, ppor. W. Hulewicza i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 11 marek, roczna 40 marek; zeszyt pojedynczy 4 marki. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Centralna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

Sienniki papierowe

rozmiaru 1×2 metr. ofiaruje hurtowo

ADOLF ZEGRZE, Jerozolimska № 49, telefon № 246-27.

Adr. telegr. „IMEX”, Warszawa.

„Placówka”

Tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki.

Wychodzi w sobotę.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Akademicka I. 3, II p.

Cena za egzemplarz 2 korony.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 1.—

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.
Konto P. K. O. 162

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Billńskiego i W. Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.